



Nr 246 (11722)

Spotkanie z wojskowymi

zał Wytautasowi Landsbergisowi
pозdrowienia prezydenta Republiki
Węgierskiej Arpada Góncza
narodowi litewskiemu z okazji
odrodzenia nie podległości.

W. LANDSBERGIS
Wilno, 28 listopada 1991 r.

Aneta Szafrńska — lat 15.
Lubi tańczyć, podróżować (tam
gdzie nie może, to chociaż w
marzeniach, a także słuchać mu-
zyki (pop.). Chce, aby świat
stał się lepszy. Uczy się języka
angielskiego i rosyjskiego. Pola-
ska, woj. Tarnów, 32-800 Brze-
sko. Os. Jagiełły 6/72.

Dyskretny urok kapitalizmu

Zielone światło dla spekulantów

Droga Redakcjo! Piszę ten list, gdyż zdenerwowała mnie taka oto sprawa. We wrześniu urodziłam pierwsze dziecko. Każdy pewnie rozumie, że na długo przed tym faktem szykowałam się do powitania małego gościa. Robiłam różne zakupy dla niemowlęcia. Kupiłam między innymi dwie buteleczki do karmienia dziecka po 0,84 kop. Buteleczki te okazały się bardzo wygodne i byłam z tego nabytu bardzo zadowolona. Ale oto jedna buteleczka pękła, więc udałam się do apteki, by kupić nową. Byłam pewna, że nie będzie z tym kłopotu, gdyż jeszcze latem buteleczki te były w każdej aptece. I cóż się okazało? W żadnej apte-

ce ich nie znalazłam. Bardzo mnie to zdziwiło. Zastanawiałam się — czyżby w ciągu minionych dwu miesięcy urodziło nam się aż tyle niemowląt, że wykupiono naraz wszystkie buteleczki ze wszystkich aptek. Ale cóż robić, kupiłam buteleczkę za 0,30 kop., która jest bardzo niewygodna w karmieniu.

A teraz wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy niespodziewanie odnalazłam te fatalne buteleczki, ale nie w aptece. Otóż weszłam wczoraj do sklepu z towarami dla remontu mieszkań. W sklepie tym jest dział z artykułami po cenach komercyjnych. I cóż widzę? Stoją

sobie te upragnione przez wiele matek buteleczki, ale już nie po 0,84 kop, lecz po 8 rubli. I co to ma znaczyć? Może ukazała się u nas jakaś uchwała zezwalająca spekulantom kupować towary nawet w aptece, by go sprzedawać w komisie dziesięciokrotnie drożej? To mi dopiero wolny rynek i wolnorynkowe ceny, to mi kapitalizm. Grupa cwaniaków okrada państwo i obywatela i nikt na to nie reaguje. Chciałabym widzieć, czy u nas ktoś kontroluje, jakimi towarami handlują tak modne u nas ostatnio sklepy komercyjne... Bardziej by do tych sklepów pasowało miano — spekulacyjne.

Teresa SOKOŁOWSKA

Zdarzają się i takie pomyłki

Od sześciu lat pracuję ze starszami i inwalidami. Pomagam im w domu, dostarczam leki, robię zakupy. Wszystko było dotąd w porządku, ale ostatnio nie mogę im kupować produktów mięsnych każdy dzień, jak to było przedtem, a tylko raz na miesiąc. Tak bynajmniej poinformowała mnie kierowniczka sklepu w Rukszynie p. M. Romanowska, gdyż otrzymano właśnie takie rozporządzenie. A ile tego jest? 1 kg mięsa, 0,5 kg kiełbasy, majonez i puszka rybnych konserw. I tego niby ma wystarczyć na cały miesiąc. Dziwne to jakieś rozporządzenie, chociaż tyle mówimy i piszemy o miłosierdziu dla ludzi starych i chorych, na co dzień.

S. SZULAKOWSKA

Po otrzymaniu listu podziwiałam do p. Marli Romanowskiej i poprosiłam o skomentowanie nowego rozporządzenia i nazwę Instytucji, która go wyssała. Jak się okazało w tej sprawie zaszło pewne nieporozumienie, bo ono zostało nie tak przeczytane i zrozumiane. Rozporządzenie takie istnieje, ale dotyczy ono wyłącznie towarów trw. deklaryowanych, które będą sprzedawane tylko raz na miesiąc, np. kawa itd. No cóż, i takie rzeczy się zdarzają, najwęższe jednak polega na tym, by nie uciepiali z tego powodu ludzie w wieku sędziwym i chory.

Poszukują

Edward Gołąb poszukuje swoich krewnych, uczących się w 1938 r. w gimnazjum w Szawłach. Są to Konstancja, Aniela, Zofia Norwila — dzieci Jana i Bronisławy (z domu Narbutt) Norwila. Informacje proszę kierować: Edward Gołąb, 04995 Warszawa, ul. Jackowicza 15b, Polska, tel. 12-97-68.

Do wojny mieszkaliśmy w Sanktoborsku, pow. Działowa. W kwietniu 1940 r. mój mąż Jan

Zielona apteczka

Leczenie aloesem

Aloes zaliczamy do najstarszych roślin leczniczych. Aloes stuletnik posiada czynne substancje biologiczne, potrzebne do nasilenia centrów elektrycznych znajdujących się w organizmie człowieka. Aloes stuletnik jest rośliną posiadającą w/w stymulator w największej ilości.

Uczni przypuszczają, że stymulatory to witamin i antybiotyków będą najważniejszymi i najsukcesyjniejszymi lekami przeciw różnego rodzaju dolegliwości i chorobom człowieka, połączonym ze stanami zapalnymi. Stwierdzono bowiem, że stosowanie leku aloesowego potrafiło likwidować wiele atakujących człowieka chorób, połączonych ze stanami zapalnymi tkanek organów wewnętrznych. Wadą stymulatorów jest to, że są nietrwałe. Po szeregu doświadczeń stwierdzono, że w pewnych warunkach można osiągnąć maksimum stymulatorów, a mianowicie:

Aloes stuletnik musi mieć 3-5 lat. Przed ścięciem liści należy roślinę umieścić w chłodnym pomieszczeniu na 5 dni, nie podawać jej — wtedy gwałtownie wzrasta ilość czynnych stymulatorów. Wszystkie dalsze czynności wykonuje się w ciemnym pomieszczeniu przy czerwonym świetle.

Sporządzanie leku

Ściąć liście aloesu w cieniu i oczyścić z kółców, po czym zmielić na maszynce do mięsa, zetrzeć na tarce lub bardzo mocno posiekać. Do naczynia z ciemnego szkła wlać czerwone wino gronowe, dodać odrobinę spiry-

tusu, zmiełonego aloesu i miodu (najlepiej majowy).

Ilości składników: 300 g aloesu — stuletnik (liście), 500 g miodu, 700 g czerwonego wina gronowego, 1-2 łyżki stołowe spirytusu spożywczego.

Wymieszana substancja przechowywać przez 5 dni w ciemnym i chłodnym pomieszczeniu w naczyniu z ciemnego szkła, lub oklejonym ciemnym papierem (światło rozkłada stymulatory). Nalewać w ciemnym pomieszczeniu lub przy czerwonym świetle.

Stosowanie leku:

Zażywać 3 razy dziennie, na 1 godzinę przed jedzeniem, po lżce od herbaty, przez 3 tygodnie, po czym po 1 łyżce stołowej przez 3 tygodnie, raz dziennie na czczo i tak na przemian do całkowitego wyleczenia. Stwierdza, że zawarte w leku pożywki oczyszczają organy wewnętrzne i likwidują stany zapalne. Termin leczenia wynosi 1,5 do 3 miesięcy.

Zastosowanie: Przeciw otworzeniu żołądka i dwunastnicy, astmie, stanom zapalnym i innym chorobom wzrocznym, przy bólu głowy i zębów, skrzepowemu zapaleniu żył, reumatyzmie, naciśnieniu jamy ustnej, sklerozie, naciśnieniu, chorobom kobiecym, zapaleniu stawów, grypie, anginie, także przeciw rakowi w stanie początkowym. Najlepiej stosować lek zimny.

Przechowywać w chłodnym i ciemnym miejscu. Stosowanie leku jest również wskazane profilaktycznie. Chory od samego początku stosowania leku odczuwa: jest duży apetyt i lepsze samopoczucie. W czasie stosowania leku należy przestrzegać zaleceń lekarza co do diety, trybu życia, wypoczynku, snu, itp.

Instytut Onkologiczny — prof. dr Sawicki — stymulatory biologiczne.

Headowa aloesu i producentem leku (na polecenie Ministerstwa Zdrowia testowanego w Instytucji Leków) jest:

Henryk KNUŁ
Polska
95-030 Rzgów k/Lodzi
ul. Rudzka 30

Istnieje możliwość współdziałania w rozwoju produkcji. Informacje pod wskazanym wyżej adresem.

ALOES TWOIM WSPARCIEM!

O umowie o pracę

(Dokończenie ze str. 3)

wa lub zapadli na chorobę zawodową, a także inną, pracownikom, dla których takie prawo przewidziane jest w umowie zbiorowej.

Artykuł 38. Pracownik ma prawo żądać, aby poinformowano go o przyczynach zwolnienia.

Pracownik nie później niż w ciągu pięciu dni od zwolnienia ma prawo pismennie żądać, aby pracodawca poinformował go o przyczynach zwolnienia z pracy.

Pracodawca nie później niż w ciągu pięciu dni od dnia otrzymania podania powinien pismennie poinformować o konkretnych przyczynach zwolnienia, a także wskazać, jakie dane uzasadniają zwolnienie z pracy.

Jeśli pracodawca nie spełni tego wymagania, a pracownik zaskarży zwolnienie w sądzie, sąd ściga z pracodawcy na rzecz pracownika wynagrodzenie za dwadzieścia dni roboczych nawet w tym przypadku, gdy nie zaspokaja się żądania powrotu do pracy.

Artykuł 39. Sformułowanie przyczyn wygaśnięcia umowy o pracę

W dokumentach o wygaśnięciu umowy o pracę sformułowanie zwolnienia powinno odpowiadać okolicznościom wygaśnięcia umowy oraz ustawom.

Artykuł 40. Odprawa

Po wygaśnięciu umowy o pracę na podstawie pkt. 8, 9, 10 i 11 art. 26 i gdy pracownik zwalniany jest z powodu nie wybrania go na to stanowisko na kolejny termin, a także gdy umowa zrywana jest z inicjatywy pracodawcy nie z winy pracownika i gdy pracownik zwalniany jest na jego własne życzenie z ważnych przyczyn (część druga i czwarta art. 28 tej ustawy) pracownikowi wypłaca się odprawę w wysokości jego przeciętnych pobrań miesięcznych. Przy zwalnianiu zgodnie z punktem 7 art. 26 oraz punktami 1 i 2 art. 29 niniejszej ustawy, wypłaca się odprawę w wysokości dwóch przeciętnych wynagrodzeń miesięcznych.

Odprawa w wysokości przewidzianej w części 1 tego artykułu zwiększana jest: pracownikowi, którego ciągły staż pracy w tym przedsiębiorstwie wynosi powyżej pięciu lat — półtora-krotnie, większy niż dziesięć lat

— dwukrotnie, i większy niż dwadzieścia lat — trzykrotnie. To zwiększenie odprawy nie przedłuża terminu, od którego zaczyna się wypłacać zasiłek z tytułu bezrobocia (część druga art. 16 Ustawy Republiki Litewskiej o zatrudnieniu mieszkańców).

Artykuł 41. Obowiązek pracodawcy rozliczenia się ze zwalnianym z pracy pracownikiem

Pracodawca powinien całkowicie się rozliczyć ze zwalnianym z pracy pracownikiem w dniu jego zwolnienia.

Gdy następuje zwolnienie z rozliczenia z winy pracodawcy, pracownikowi wypłaca się przeciętne wynagrodzenie za czas zwolnienia.

Artykuł 42. Powrót pracownika do pracy

Pracownik, nie zgadzający się ze zwolnieniem z pracy, usunięciem z niej bądź przeniesieniem do innej pracy, w ciągu jednego miesiąca od otrzymania dokumentu potwierdzającego zwolnienie, usunięcie bądź przeniesienie, ma prawo zwrócić się do sądu. Jeśli pracownik zwolniony jest z pracy przeniesiony do innej pracy lub usunięty z pracy bez podstawy prawnej czy z naruszeniem ustawowo ustalonego trybu, sąd zwraca go do poprzedniej pracy.

Sąd zwracając bezprawnie zwolnionemu, przeniesionemu lub usuniętemu pracownikowi do poprzedniej pracy, ściga wynagrodzenie za cały czas wymuszony bezczynnością bądź wynagradza różnicę, gdy pracownik pełnił gorzej opłacaną pracę.

Gdy bezprawnie zwolniony pracownik oświadcza, iż po zwróceniu go do poprzedniej pracy stworzone mu zostały niepożądane warunki pracy, sąd po skonstatowaniu bezprawności zwolnienia, na prośbę pracownika może nie zwrócić go do pracy, lecz przedłożyć mu kompensatę do wysokości dwunastu przeciętnych pobrań miesięcznych. W tym przypadku pracownik uważany jest za zwolnionego z pracy na podstawie art. 28. niniejszej ustawy.

Przewodniczący
Rady Najwyższej
Republiki Litewskiej
W. LANDSBERGIS

Wilno, 28 listopada 1991 r.

USTAWA REPUBLIKI LITEWSKIEJ

O CZĘŚCIOWYM ZMIANIE ARTYKUŁU 35 USTAWY REPUBLIKI LITEWSKIEJ O UMOWIE O PRACĘ

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej postanawia:

1. W ustawie Republiki Litewskiej o umowie o pracę — przyjętej 28 listopada 1991 r. zmienić częściowo artykuł 35 i dać go w następującej redakcji:

Artykuł 35. Ograniczenia w rozwiązywaniu umowy o pracę z kobietą ciężarną oraz matką, wychowującą dziecko w wieku do lat 3.

Umowa o pracę z inicjatywy pracodawcy i z woli pracodawcy nie może być rozwiązana z kobietą ciężarną.

Umowa o pracę z woli pracodawcy nie może być rozwiązana z matką, wychowującą dziecko w wieku do lat 3 (jeżeli nie ma matki — z ojcem lub opiekunem,

wychowującym dziecko do tego wieku), jak też nie może być rozwiązana z inicjatywy pracodawcy, gdy nie ma winy pracownika.

Gwarancje, wyszczególnione w częściach pierwszej i drugiej tego artykułu nie są stosowane, gdy umowę o pracę rozwiązuje się zgodnie z punktem 1 artykułu 29 niniejszej ustawy.

2. Niniejsza ustawa wchodzi w życie od 1 stycznia 1992 r.

Przewodniczący
Rady Najwyższej
Republiki Litewskiej
W. LANDSBERGIS

Wilno, 10 grudnia 1991 r.

O PRZEDSIĘBIORSTWIE IMPORTOWO- EKSPORTOWYM ROPY NAFTOWEJ

12 grudnia br. na imię premiera nadeszła lista, którą podpisał 57 deputowanych do Rady Najwyższej. Piszą oni, że z niepokojem obserwują bezwonną dyskusję wokół budowy importowo-eksportowego przedsiębiorstwa ropy naftowej. Zdaniem deputowanych, ten obiekt o znaczeniu strategicznym jest bardzo ważny dla ugruntowania niepodległości politycznej i gospodarczej Litwy. Żądają oni, aby na podstawie wniosków ekspertów została podjęta stanow-

cza decyzja i bezwzględnie przystąpiono do budowy przedsiębiorstwa, chociaż sprzeciwiałyby się temu siły mające na względzie lokalne interesy.

Rząd zobowiązał Ministerstwo Energetyki, aby uwzględniło apel deputowanych do RN i przyspieszyło projektowanie importowo-eksportowego przedsiębiorstwa ropy naftowej oraz inne prace przygotowawcze, złożony rządowi propozycje.

Biuro prasowe rządu



Po tygodniowym strajku dziennikarzy 5 gazet ponownie wyszły „Lietuvos Rytas”, „Tiesa”, „Respublika”, „Wakarines Naujienos”, „Valstiečių Lankas”. Kilka-krotnie spotykali się ich redaktorzy z przedstawicielami rządu. I chociaż rozmowy były trudne, chociaż nie od razu znaleziono wspólny język (pisałmy o tym w ubiegłym tygodniu), to jednak kompromis znaleziono. Oto jak wyniki tego rozdziału ujmuje gazeta „Tiesa” we wtorowym numerze w artykule wstępnym „Dziącego strajkowi”. „Dziącego strajkowi”.

„Po publicznym przedstawieniu swych żądań przez 5 wydań Rząd był zmuszony do poważniejszego zastanowienia się nad problemami prasy. Może nawet zrewidować podjęte decyzje o ultraprawicowych deputowanych Idącej Najwyższej. Dlatego możemy stwierdzić, że tygodniowa akcja dziennikarzy już przyniosła korzyść dla całej prasy Litwy, dziennikarzy, a jednocześnie i dla społeczeństwa.

Premier przyznał, że urzędniczą ignorancją ustaw o prasie, niechęcią lub wcale nie udzielając informacji dziennikarzom i samemu wzywał ich do przestrzegania ustawy.

Rząd zgodził się zwrócić wydaniom znaczne sumy, które Ministerstwo Łączności samowolnie przywłaszczyło z powodu niespodziewanie zwiększonych taryf usługowych.

Władzcy już ogłosili uchwały z reguły do przyjęcia, dotyczące „Tiesy”, prasy miejskiej i rejonowej. Niestety, w martwym punkcie utknął los gazet „Valstiečių Lankas” i „Lietuvos Rytas” oraz kilku czasopism, które dawniej należały do wydawnictwa KC KPL. Rząd rozważa, by zachować się, pozostawiając dla nich istniejący status.

Niech ten fragment zaczerpnął z jednej ze strajkujących gazet będzie wspólny dla wszystkich pozostałych czterech.

Co się tyczy innej tematyki, to nadal dominowały w gazetach kwestie przejścia gospodarki na tory stosunków wolnorynkowych. Dziennikarze podejmowali sprawy trudów dnia codziennego, podwyżki cen, nadal nie pominięto tematu agenta KGB „Juozasa”.

Lietuvos Aidas

„Minęły trzy miesiące od chwili, gdy na pół roku rozwiązano Wileńską Radę Rejonową — pisał J. Baranauskas („Czy już zgoda?”) i pyta pełnomocnika rządowego A. Merkysa, co się za ten czas zmieniło. Odpowiedź: „Antypaństwowe emocje, jak się wydaje, już uchwyciły. Życie weszło w nurt spraw gospodarczych. Gdybyśmy szukali źródeł zamieszek, ślad ich doprowadziłby też do niektórych deputowanych do RN. Problemy są. Wystąpienie do parlamentu z postulatem rozwiązania awizńskiej, bujwidskiej, rudominiskiej i rukońskiej rad gminnych, gdyż ich uchwały kolidują z ustawami republiki. W rejonie jest też więcej przypadków nieprzestrzegania prawa. Dla wyrugowania tej „tradycji” potrzebna jest też pomoc Rady Najwyższej. Jeśli nie pomoże, sprawiedliwości będziemy szukać gdzie indziej” (11 grudnia).

„List Ludasza Arbaciauskasa do redakcji „L. A.” (12 grudnia) tłumaczmy w całości: „Czy istnieje na świecie państwo, finansujące wymierzoną przeciwko niemu propagandę, podlegającą nienawistnej mniejszości narodowych wobec podstawowej części mieszkańców i Rządu kraju? Jest takie jedno państwo — Republika Litewska.

Już od 1988 roku w audycjach polskich Radia Wileńskiego ukształtowała się tendencja jawnej wrogości wobec dążeń państwa litewskiego i naszego narodu. Wiele organizacji społecznych niejednokrotnie całkiem poważnie usiłowało zwrócić uwagę dyrektora generalnego p. Waliulisa. Niestety, bez żadnego skutku. A więc, przychylony klimat Wileńszczyzny niczym tyłka dziegiu w beczce wody mają programy polskie Radia Wileńskiego. Co najmniej dwa razy tygodniowo głos w tych audycjach zabiera tw. R. Maciejkaniec, z powodu którego intruz razem z wieloma innymi redaktorami zmuszony był opuścić pracę w rejonie wileńskim jeszcze wtedy, gdy działacz ten rozjeżdżał wożą KC partii komunistycznej. W innych dniach zastępują go przyjaciele o mniejszych zdolnościach krasomówczych, lecz

nie mniej wrogo usposobieni wobec państwa.

Oczernianie p. Merkysa, podjudzanie ludzi przeciwko prokuraturze, „dyktatorowi rządu”, sugerowanie, że mieszkańcy Wileńszczyzny z powodu terroru rządowego boją się uczestniczyć w działalności organizacji polskich, przyjemność opowiadania o tym, jak państwa obce (zachodnie) potępiają nacjonalistyczną politykę wewnętrzną Litwy itp. To zaledwie znikomą część tematów, którymi codziennie się zastawia świadomość radiosłuchaczy.

Istnieje jeden tylko wniosek — obecna redakcja audycji polskich nigdy nie pozycywi swej wrogości wobec państwa litewskiego. Jedynym wyjściem jest zwolnienie wszystkich pracowników redakcji. Nowa redakcja ma być tworzona bardzo oględnie i bez pośpiechu.

Należy zauważyć, że audycje w niezrozumiałym języku, nadawane na cały kraj w podstawowym programie niewątpliwie zajmują zbyt wiele czasu w eterze. Audycje te należy przenieść do programu II, bądź nadawać przez regionalną sieć transmisyjną czy przez nadajnik wileński, może nawet specjalnie w kierunku Polski. Pod warunkiem jednak, że programy te bronić będą interesów naszego państwa, a nie oczerniać je!”

Ciekawe, jak się ustosunkuje do powyższej wypowiedzi reszta słuchaczy tej audycji?

KALBA WILNIUS

Dla odmiany w rubryce „Listy” Halina Jablonskien charakteryzuje poszczególne audycje telewizyjne. Jednym nie szczędzi pochwał, co do innych jest takiego zdania:

„W programie TV tygodnika „Kalba Wilnius” dzwinię wyglądała „Rozmowa Wileńska” (Chodzi o podawanie nazw po polsku — red.). Nie rozumiem, w jakim celu to się robi? Może i lekcje języka angielskiego należy podawać jako „English Lesson”, albo wszystkich? (...) W dykcję jako „W mnie żywych?” (...) W audycjach polskich bardzo by się chciało zobaczyć, jak dzieci polskie uczą się litewskiego. Niestety, pan R. Miecizkowski nie pokazuje takiej lekcji w szkole polskiej, chociaż obojętnie był o to proszony. (...) Często słyszę w telewizji, że w Polsce powstały towarzystwa sympatyków Litwy, przyjaciół Wilna i temu podobne kochające nas kluby. Chciałoby się w języku litewskim czy polskim usłyszeć, jaką się zajmują działalnością, co też udało się zrobić D. Jakubieniem, która pojechała do Polski i przygotowała dwie ciekawe audycje. Chyba można pojechać tam i w takim celu. Co prawda, pan J. Sienkiewicz pewnego razu nazwał nas braćmi Litwinami, ale po tych słowach styszałam tylko wyrzuty, aczkolwiek nasze władze starają się, że tak powiem, jak mogą. Nawet przewodniczący Sąjūdisu J. Tumelis na konferencji naukowej w Wilnie bardzo się starał mówić po polsku, zamiast skorzystać z tłumacza. Słusznie zauważył pewien człowiek z Puńska czy Suwałk: „Czyż nasz język jest gorszy, czy mniej dostojny, że się staracie mówić po polsku?”

Wydaje się, że Halina Jablonskien i Liudas Arbaciauskas stanowią zgrany duet w tym „koncercie żyćzeń”.

„Śladem gazety „Izwiestija” tygodnik „K. W.” przedrukowuje w skrócie artykuł „Spisek przeciwko Litwie” o tym, co się dzieło w gmachu radia i telewizji oraz w więzienia TW po pamiętnej nocy 13 stycznia. Cytujemy fragment:

„Gdy po zagarnięciu wieży i ośrodka po pewnym czasie wojskowi zaczęli wynosić z nich rzeczy, wiele ogarnęła zgroza: czy aby nie trupy wynoszą? W rzeczy samej było o wiele prozaičniej. „Izwiestija” otrzymała list od jednego z oficerów-strażników, który pisał: „Gdy po raz pierwszy stanęłam na wrocie w wieży telewizyjnej, przeraziły mnie koszary, w jakie obrócono ten piękny gmach. Oficerowie bynajmniej nie po kryjomu wynosili w nocy zdekontowane telewizory i meble. I wcale się tego nie wstydzili. Trzon naszej nowej jednostki, stajonacja w Śnieczkusie, stanowią oficerowie, którzy służyli w dywizji MSW ZSRR — tej samej, która szturmowała wieżę. Teraz postanowiono przenieść bądź rozformować naszą jednostkę. Toteż niektórzy oficerowie bardzo się zaniepokorili: co pojąć ze zrabowanymi telewizorami, meblami, innym dobrem? Samym przewieźć — niebezpiecznie, może zatrzymać punkt celny. Padła więc komenda: rzeczy zapakować i przenieść do jednostki. „Mienie” postanowiono wywieźć transportem. Bożnik go przecież nie sprawdzi. Nie chciałbym jednak, aby to wszystko wywieziono z Litwy. Kradzież — to wielka hańba dla oficerów. Na niektórych przedmiotach jeszcze numery inwentaryzacyjne nie zostały zatarte...”

TIESA

„Czym żyje LDPP?” — na to pytanie korespondent gazety odpowiadał lider tej partii Algirdas Brazauskas (zaczynamy, że według sondażu gazety „Wakarines Naujienos” o najbardziej popularnego człowieka Litwy A. Brazauskas po W. Landsbergisie zajmuje drugie miejsce).

— Jak wam się wydaje, dlaczego właśnie teraz wzrosło napięcie na arenie politycznej?...

— Myślę, że czytelnicy dobrze pamiętają, że założenia naszej partii już od 11 marca były wyraźne i konsekwentne: zaprzestanie poszukiwania „wrogów narodu”, zabrać się do najważniejszych zadań — przede wszystkim, ma się rozumieć, mam na myśli ekonomikę, gospodarkę rolną, na swej drodze do niepodległości szukać jak najwięcej sprzymierzeńców na Zachodzie i Wschodzie. Niestety, tego nie czyniono. Uważam, że zarówno nasi, nienawici zaszanie przez poszczególnych polityków obecnie daje pierwszą pomyłkę. Szkoda, że tego niektórzy nie rozumieją. A gdy się czegoś nie rozumie, to najłatwiej oskarżać innych, na przykład, LDPP.

— Jaki jest pana pogląd na sprawy związane z działalnością KGB? Przecież to nie tylko problem „Juozasów”?

— Jest to problem całego społeczeństwa Litwy. Znamienne, że „oficj” polityki prawicowych, oskarżoną jako tajny agent KGB, stał się jeden z radykałów Sąjūdisu. Fakty, które przedstawiały gazety „Mažoji Lietuva” i „Respublika” są niezręczne. Sprawa agenta „Juozasa” rzuciła cień na cały parlament Litwy. Tymczasem „operatywność” i „pryncypalność” w reagowaniu na ten fakt wśród polityków prawicowych, kampania obrotu W. Czeputisa, którą kontynuuje „Lietuvos Aidas” ukazują ich prawdziwy pogląd na ten problem...

Wyodrębniłbym pryncypalny problem moralny. Jeżeli o tajnej współpracy tych ludzi do dnia dzisiejszego nie poinformowano społeczeństwa, wyborców, jeżeli ci agenci nie tylko nie wyrażają żadnej skruchy, lecz usiłują trafić na odpowiedzialne stanowiska rządowe, do najwyższych struktur władzy, ich działalność w żadnym wypadku nie można porównywać z działalnością obywateli, którzy mieli kontakty z KGB.

W prasie rządowej zaczęto stosować jeszcze jeden „argument” obrony prawicowych — totalny i demagogiczny napad na LDPP. Rzekomo liderzy tej partii byli niemal pracodawcami „juozasów”. Nasze zdanie o tajnych służbach odzwierciedla się w zdaniu tych służb o nas, szczególnie o kierownictwie partii. Od 1989 roku, gdy partia wybrała własną drogę, jej kierownicy sami stali się obiektem śledzenia KGB.

RESPUBLIKA

„Co do jednego możemy być pewni: noworoczne lit., o których tak wiele się mówiło i które, jak twierdzą dobrze poinformowane źródła wraz z centami znajdują się już w przechowalniach Litwy, w pierwszych dniach stycznia jeszcze nie zaszleściły w naszych rękach. Najprawdopodobniej czekają aż nastąpi piękna wiosna i zobaczą, jak wypadną w roli pieniędzy „wagnorki”. Bardzo możliwe, iż pewnego dnia część poborów otrzymamy w postaci „jaszczurek” i „łosi”. Z dyktatorskiej „strefy rubla” prawdopodobnie uciekać będziemy razem z estońską koroną, łotewskim łatem, ukraińską grzywną, moldawskim lejem, gruzińską marczką, kazachskim somem. Wszyscy bowiem dyskutujemy o ekonomii i finansacji co do jednego są zgodni: jeśli wyskoczymy pierwszy z litem, już jutro nie potrafimy się domówić ze wszystkimi swymi partnerami. Obawy ze Rosjanie wyprowadzą wrodożając zdobione trójbarwną flagą rubla, są raczej ponne: realia życia zmuszają, iż nie jest to takie proste, zwłaszcza teraz, gdy drukujące ruble maszyny nie mogą nadążyć nawet w trzy zmiany, a w Rosji brak znaków pieniężnych na wypłatę poborów” — pisze we wtorowym numerze W. Czeplawiciute („Noworoczne lit”).

Lietuvos rytas

zadaj pytanie: „jakimi pieniędzmi będziemy płacić za mieszkania?”.

„Olbrymie kolejki w starostwie nasuwają dwa wnioski: nierozróżnianie urzędników lub świadome zlekceważenie prywatyzacji, by przyhmawać kupno ruble.

Kolega składając podanie na wykupienie mieszkania w jednym ze starostw na usłyszał: „Jest pan czterdziestym kolejką. A na razie dokumenty załatwimy na tylko dla stu osób. Pana kolejka przdzie po roku, a może — po dwóch”.

A jak tę sytuację oceniamy ci, którzy powinni jak najszybciej urzeczywistniać uchwały rządu?

Członek komisji prywatyzacji mieszkan. m. Wilna Paulis Skardzius jest nastawiony optymistycznie: „Samorząd pracowniczy, pracuje ile może. Już przysłał ponad 60 tysięcy podań.

Największa bieda — brak notariuszy. Obecnie w starostwie pracuje trzech notariuszy. Dziennie jeden załatwia najwyżej 30 spraw. Intensywnie pracując, ciągła tygodnia w samorządzie m. Wilna załatwia się ponad 300 spraw.

Uwzględniając, że już obecnie jest to tysięcy podań, pracując w takim samorządzie ostatni nabywcy mogą czekać prawie 5 lat”.

Starszy notariusz Wileńskiego Biura Notarialnego nr 1 Ona Adamowiczowa powiedziała: „Do tej pory dokumenty na wykupienie mieszkań załatwiali czterech notariuszy. Jednak od 9 grudnia w Wilnie otworzono jeszcze jedno biuro notarialne przy ul. Multines. Tam pracuje 10 notariuszy. Mniej więcej po miesiącu stan powinien się poprawić”.

Taka wypowiedź trochę uspokaja. Jednak wątpliwe, by rząd, zatwierdzając tryb prywatyzacji mieszkań nie wiedział, że proces ten będzie bardzo długi.

Premier w audycji TV zapewniał: „Ludzie nie ucierpią”. Chciałoby się wierzyć. Jednocześnie chciałbym zapytać Pana G. Wagnoriusa: „Czy i po czterech latach od zwolnienia, który teraz został wciągnięty do kolejki na wykupienie mieszkania będzie się żądać za nie kilku tysięcy rubli sowieckich obecnej wartości? A może większość będzie musiała wykupić mieszkania za lity?”

EXO ANTBY

O smutnym zjawisku w życiu młodzieży chciałoby się wzbogacić informację Aleksandras Januszki (12 grudnia) w publikacji „Czy czekają na nas za granicą”.

„W litewskich gazetach co pewien czas ukazują się ogłoszenia różnych zamkniętych spółek akcyjnych i wszelkich skrytek abonamentowych, które proponują pośredniczenie w otrzymaniu dobrej płatnej pracy w USA, Wielkiej Brytanii, Danii, Kanadzie, Francji, Niemczech i innych krajach. Szczególnie mile widziane są dziewczyny i kobiety w wieku do 30 lat. Jedni werbownicy proponują pretendentkom zostać fotomodelkami z miesięczną płacą zarobkową kilku tysięcy dolarów, inni — pracę w rodzinach. Lecz nasuwa się pytanie: dlaczego rodziny szukają wyłącznie młodych dziewczyn niedoświadczonych, lecz ładnych?

Niestety, niestety... Radio „Wolna Europa” niedawno opowiedziała o kilku kobietach z Litwy, które się daty nabrały. Werbowano je do pracy w rodzinach niemieckich. Były tak naiwne, że nawet wiozły prezenty przyszłym pracodawcom. A trafiły do... suterenu, którzy zmusili je zostać prostytutkami.

Trudno powiedzieć ile kobiet z Europy Wschodniej znalazło się dziś w ten sposób w krajach Wspólnego Rynku. Przecież zgodnie z prawem międzynarodowym do otrzymania pracy potrzeba jest nie tylko wiza bezwzględna, lecz i wiza na zatrudnienie. Wzajemnie, bez niej pracodawca nie ma prawa przyjąć człowieka nawet czasowo, w przeciwnym razie zagraża mu wielka grzywna.

„Darbo biržos naujienos” opisywały kilka wypadków, gdy nasi rodacy otrzymywali pracę w Finlandii, w Chicago. Lecz to były wypadki krótkotrwałego zatrudnienia, pracodawcy przyjmowali ich tylko dlatego, że mogli płacić kilkakrotnie mniej, niż swoim pracownikom. Przy czym zatrudniali przy pracy nie wymagającej specjalnych umiejętności zawodowych.

W gazetach ukazują się ogłoszenia jeszcze jednego rodzaju dla kobiet. Na przykład, do Szwecji wiele prostytutek przybywa z Polski na ogłoszenia matrymonialne. Takie ogłoszenia ukazywały się też w poszczególnych gazetach litewskich. Jednak „szczególnie” małżeństwa zawierają trwają najwyżej dwa lata — właśnie taki okres jest niezbędny do otrzymania paszportu. Wtedy po rozwodzie kobieta nie może znaleźć pracy, naturalnym źródłem istnienia staje się dla niej przeważnie prostytutka...

Przygotowały Krystyna ADAMOWICZ, Barbara WOLANSKA

Gdy cichła wojny kanonada

Sięgam po pióro i kilkanaście kartek białych, aby w myśli konkursu rzucić na nie swe osobiste wspomnienia, a raczej poprzeczając je, które datują się latami wojny, a także traktując je o czasach, gdy w lipcu 1944 r. wkroczyli nasi „oswobodziciele”.

Radość, że Niemcy przegręby, a front przesunął na Zachód, nie trwała długo, gdyż niebawem zaczęły się łapani, mające na celu wciągnąć młodych ludzi do Armii Czerwonej, albo do tzw. berlingowców. Chęć tego uniknąć, skazani zostaliśmy na „meliniarstwo”.

„Meliniarzami” nazywano tych, którzy nie poszli na zbiory do walki z Niemcami i nie łapczyli się w grupy zbrojne przeciwstawiające się „władzy”, a byli to przeważnie wczorajsi żołnierze AK, którzy rozbrojono i w większości zlikwidowano.

Tak się stało, że wraz ze starszym bratem Janem należeliśmy do „meliniarzy”. Z początkiem września ukrywaliśmy się w okolicach swej zabudowy, lub też nocowaliśmy w lesie, w naprędku skoczonych z jedynej szlasy. Los nam sprzyjał o tyle, że tuż-tuż do domu ciągnęła się Puszcz Rudnicka, którą na domiar zaliśmy od dziecka, bo ojciec był leśnikiem.

Dom nasz, podobnie jak innych sąsiadów w Starych Rakliskach stał na kolonii, a najbliższą wsią w zwartej zabudowie były Kaletnice, gdzie zresztą „meliniarzy” wiodli podobny tryb ówczesnego życia, tyle że

może bardziej stadny, albo- wem nocowali wspólnie w grupkach po 6-8 osób.

Łapani odbywali się często, znielenia i... efektywnie, choć „wieść gminna” nieśła prawie pełną gminną, gdzie są „chapuny” (krasnoarmiejcy) i dokąd mają się udawać na łowy. Równoległe z tym dowiadaliśmy się z trwogą o znalezionych zwykle w stogach siana, piwnicach, na strychach itp. schowkach „meliniarzy”, o zastrzelonych przy próbach ucieczki.

W nieco odległej wsi za rzeką Solcą, Czurańcach, młodzież miejscowa, a także z innych wsi, ba - nawet miast - jak Lida (bo wiele ludzi ukrywało się u swych krewnych lub znajomych) zorganizowała tak zwaną placówkę. Innymi słowy, uzbrojony się w broń i amunicję, czego może było w lasach, pełnił wartę, by nie być zaskoczonymi przez „chapunów”, a ponieważ chcieli spędzać czas bardziej wesoło, bez ograniczeń wyrabiali samogon, racząc się tym suto.

16 listopada 1944 roku do szła wiadomość, że w niedługiej wsi Rajsiuńcy są „chapuny”, więc zaraz pęd-humorzona, a raczej bardziej pijana placówka z Czurańca zaprzęgnęła pójść z odsieczą. Tyrallera na wzór polowania z okrzykami: „Wypędzić ich do Moskwy!” ruszono w kierunku Rajsiuńcy.

Pech chciał, że akurat w tym czasie dwóch uzbrojonych w erkaemy „chapunów” przeczesujących wieś Posol usłyszawszy ów zgłęk,

zaczęła w pośpiechu rowem melioracyjnym wycyfować się do swego zgromadzenia w Rajsiuńcach. Właśnie z rowu, praktycznie na szczyrim polu ujrzeni oni te tyrallery. Erkaemy zaterkali zgodnie, kosząc bezlitośnie „wojaków”. Final był naprawdę smutny: nie licząc kilku rannych, których udało się cudem ocalić, poległo 18 ludzi - w większości mieszkańców Czurańca.

Po tym wypadku represje ze strony „chapunów” stały się częstsze i coraz to groźniejsze. Zbliżała się zima. My, „meliniarze” ze wsi Kaletnice, poboriliśmy tak zwane bunkry - czyli ziemianki w lesie z zamaskowanym wejściem. Tam też był mały piecyk, no i przy-cze, gdzie spędzaliśmy noc, a w razie poważniejszego zagrożenia również dni. Biała deska przy ścianie jednego z domów służyła nam jako znak umowny, że we wsi jest spokojnie i można tam się bez obaw.

W naszym schowku-bunkrze było 7 osób: w pobliżu był drugi, kryjący tyłu „meliniarzy”. Po większych obławach liczby te wyraźnie wznosiły, bowiem przy-moawaliśmy na nocleg wszystkich chętnych.

Tak to bez poważniejszych zająć miały nam dni i noce, zdarzały się też wypadki, że ktoś na chojraka zostawał nocować w domu, a także przy sposobniejszej „cichej chwili” udawał się do bardziej odległej wsi, do krewnych lub znajomych na przesiągnię. Ryzyko czasem trzeba było jednak

Konkurs Dajcie mi pióro i kartkę białą...



przyplacać. Z naszej grupy omal nie przypłacił życiem Janek Miluszkiewicz po tym, kiedy wybrał się do sąsiedniej wsi Popiszki, by odwiedzić ciocię i rodzeństwo. Po wyjściu z lasu nie prze-czuwał, że są tam „chapuny-bojcy”. Ci natomiast za-tajeni w stodole czekali, aż sam przyjdzie w ich ręce. Miluszkiewicz, gdy zbliżył się do nich i usłyszał to zło-wrogie: „Ruki w wierz!” - zawrócił i zaczął biec w kierunku, skąd przybył - do lasu. Oni zaś cały czas strze-lając (były to strzały z ręcznych karabinów, a nie z automatów) gonili, bojąc się zagłębić w puszcze. Zau-rzywszy się w zbawczym gąszczu Janek spostrzegł, że jest ranny w udo i ramię. Udał się do bunkra, w którym akurat nie było nikogo (byliśmy w mieszkaniach) i sam prowizorycznie opatrzył swe rany. Wieczorem, gdy przyszliśmy wszyscy, wówczas dopiero udaliśmy się po jodyne. Ranny kuruwał się przez 2 tygodnie w bunkrze. Należy dodać, że rana na ramieniu szybko się zagoiła (stał był duży upływ krwi), ale udo zaogniło się i Janek długo nie mógł chodzić.

Zbliżała się wiosna, tu i ówdzie spód pokrywy śnieżnej wyłaniała się ziemia. Nasza radość szła jednak w parze z niepokojem. Czer-wonij czując bowiem już pewne zwycięstwo nad Niem-cami, skierowali dużą jed-

nostkę „frontowików” do pomocy miejscowym „chapunom-istriebitielom” tj. ja-wnym pomocnikom NKWD. Było to 5 kwietnia 1945 r. Po wyjściu z lasu jak zwykłe wzrok swój skierowaliśmy na białą deskę. Stała oznaczając, że jest spokojnie. Wyszliśmy bezpiecznie w kierunku swych domów.

Niestety, wieś była pełna bolszewików (o desce po prostu zapomniano). Powi-tały nas wystrząsy. Uro-tawiliśmy się wszyscy tylko dlatego, że teren wokół wsi pagórkowaty i szczególnie dopadaliśmy do zbawczego lasu. Bolszewicy pędząc za nami także wbiegli nawet w głębsze ostepy, widzieliśmy ich sylwetki i słyszeliśmy terkotanie automatów. W nasze szeregi rozbiteków wkładała się panika. Wyda-wało się, że oni już znają nasze kryjówki i że będzie obława na las, a więc wyjść było jedynie: przedostać się do wsi, bardziej odleg-łych od lasu, bo tam już przeszła taka obława.

Jako rozbitek (swe grupy) po spędzonej bezsennej nocy w gronie znanych i ob-cych mi ludzi pod otwar-tym niebem, udam się ze znajomym (Franciszkiem Bobinem ze wsi Stawidance) za rzekę, w pobliże tych niby bezpiecznych pól - tak do-śliśmy do mieszkania rodzi-ny Szwabowiczów na kolo-nii Stare Rakliski. (Cdn.)

Michał WOŁOSEWICZ

Kapela Wileńska - z Warszawy do Wiednia

„Z Kawiarni Ujazdowskiej” w Warszawie zabrali instrumen-ty muzyczne i zaczęli je iadować do autokaru. W pewnym momencie doprowadziło do wzruszenia: vis a vis tej kawiarni stół kamienica z dwoma aliantami. W tej ka-wiarni jest dom państwa Gazo-dów, ludzi świątliwych, serdecznych, niezwykle życzliwych i gościn-nych dla swych duchowych bra-ci i siostr ze Wschodu, a już o-wołanie z Litwy. Zją naszymi sprawami, mają w nich doskona-łe znanie, bo pan Janusz - za-kamity polski krytyk filmowy, twórcy eseista - stały Czytelnik naszego dziennika, od bardzo już dawna jest z Wilnem związany, może z racji na żonę, rodowitą wileńkankę z domu Mateuliewicz.

W Warszawie mamy wielu zna-jomych i przyjaciół, z żadną jednak rodziną nie wiążą mnie tak bliskie, serdeczne uczucia, jak z tą właśnie. Każda godzina spędzona w tym domu napawa kapelę jakąś dobrą na przy-śnienie nadzieją, dodaje otuchy i wzmacnia wiarę w Człowieka.

Często, bardzo często w Wilnie odczuwam głód obcowania z tą wspaniałą parą małżeństwa, której na sercu leżą przede wszystkim sprawy bliźnich, a już potem własne. W tym domu dane mi było kiedyś poznać paru znako-mytych pisarzy polskich, spotkać się ze znanym scenarzystą Ma-ciejem Drygusem (w tych dniach wyróżnionym zaszczytną nagrodą Felixa).

Siedzę zatem, jak zniechęco-nia, w odjeżdżającym już spod tego domu autokarze i przylga-jęm się chłopakom z Kapeli Wileńskiej: może jednak nie wszy-stko z tej kawiarni zabrali, może coś zapomnieli, może wrócić... Jeżeli wrócić - może zdążyć je-szcze wpasć na krótko do tego domu, żeby się po prostu... przy-witać i po chwili pojechać.

Niestety, autokar mknie do Krakowa, skąd pojedzie dalej, do Wiednia, gdzie Kapela Wileńska wystąpi po raz pierwszy. Widok warszawskiego domu z aliantami będzie mający przede mną jeszcze bardzo długo, dotąd - aż za oknami autokaru zary-sują się wieże krakowskich ko-sciółów...

W „Kawiarni Ujazdowskiej” grał dla warszawskiej publicz-ności, dobrze się tam czuli, nie-mal jak u siebie w domu. Sze-fowa tej kawiarni pani Grażyna Rudnik, bardzo im życzliwa, siała się ich niepokoją cichą przysta-nia. No a teraz Wiedeń. Jada na zaproszenie tamtejszej Polonii. Jak będzie, co będzie - to na razie nie bardzo wiadomo. Do Austrii jada pierwszy raz.

„Już po dwóch dniach wra-cam z nimi do Wilna. Wiedeń. Z opowieści, opisów zna je chyba każdy. Nie każdy jednak miał szczególnej okazji zwiędzić to miasto od podszewki. Chłopacy z Kapeli Wileńskiej oglądali teraz Wiedeń o nocnej

porze, cały spowity w koloro-woy neonach. We dnie - w sobotę i niedzielę dół występ dla (głównie) polskiej tu publi-czności. Na krótko zdążył wpasć na mszę świętą do kościoła.

- tyle zwiedzania.

Zaproszono ich tu na „Andrzejki”. Bawiono się świetnie. Na statku „Johann Strauss”, gdzie się zebrało blisko 200 Polaków. Mieli jeszcze występ w jednej z miejskich sal. Zaproszono ich To-warzystwo Austriacko-Polskie Polonii, cały program organizo-wał Piotr Szulc. Dali występ łącznie z kabaretem Olgi Lipiń-skiej, uczestniczyli więc w tym także Czesław Majewski, Barba-ra Wrzesińska i inni. Kapela Wileńska zaprezentowała prze-boje z lat międzywojennych o-rzacz rzeczy nowsze, grała polki, a także walece Straussa, śpiewano piosenki wileńskie oraz niektóre lwowskie. Wspaniale to były Andrzejki muzyka, piosenki, a także wróżby, a także loteria, no i oczywiście - nowe kontakty, przyjaźnie.

Z kim się na tym statku spot-kał? Był tu człowiek którego ojciec pochodził z Kowna. Był też ogromnie emocjonalny Włoch ożeniony z Polką. Ten Włoch był ich występem zachycony, całą kapelę zaprosił później na pizzę w własnego wy-robu. No i przede wszystkim - austriacki Polacy, z którym na-wiązali serdeczne kontakty. Ma-ją nadzieję, że w przyszłości Eil-harmonia (która w roku przyszłym będzie święciła swoje 150-lecie), może wokół Konkursów pianis-tycznych im. L. van Beethovena organizowanych tu już od trzy-dziestu lat albo Festiwalu Wier-ner Festwochen obchodzącego w tym roku swoje czterdziestolecie. - Może na których z tych ok-rągłych muzycznych jubileuszów wybieral się jako jeszcze wybie-rzeł. Tymczasem...

ku koncertować także austriacki zespół estradowy „Face and Face”.

Wiedeń. Byli tam po raz pierw-szy, ale mają nadzieję, że nie ostatni. W przyszłości może wię-ciej czasu uda im się wykróć na wieże dżanie.

Fragmenty miasta, oglądane nocą są czymś... jeszcze nie spełnionym. Strzeliste wieże na gmachu ratusza, okazała Katedra św. Stefana - rozbudowywana przez wieki, począwszy od XII i mnóstwo innych przybytków bo-żych, w tym i kościół o intrygującej nazwie - Dziewięciu Chórów Anielskich... Wreszcie muzeum, czy słynny Las Wiedeń-ski... Miasto związane z chlub-nym imieniem Jana III Sobies-kiego... Miasto, w którym za-brzmiały teraz piosenki o... Wil-nie.

Kierownik artystyczny Kapeli Wileńskiej - Zbigniew Lewicki. On jeden spośród reszty członków Kapeli był tu nie po raz pierwszy. Gra w słynnej or-kiestrze pod batutą Gintarasa Rinkewičiusa i z tą orkiestrą koncertującą po świecie udało mu się zwiędzić wiele państw i krajów. Małomówny, niezbyt skory do smucia opowieści, dzie-lenia się swoimi spostrzeżeniami. Nie pozostawało mi zatem nic innego, jak zgadywanie, wokół czego mógł pan Zbyszek skupiać w Wiedniu swoje myśli. Może wokół gmachu tamtejszej Eil-harmonii (która w roku przyszłym będzie święciła swoje 150-lecie), może wokół Konkursów pianis-tycznych im. L. van Beethovena organizowanych tu już od trzy-dziestu lat albo Festiwalu Wier-ner Festwochen obchodzącego w tym roku swoje czterdziestolecie. - Może na których z tych ok-rągłych muzycznych jubileuszów wybieral się jako jeszcze wybie-rzeł. Tymczasem...

- Jak Pani myśli - odzwia się nagle Lewicki - czy mamy w Wilnie, albo na Wileńszczyź-nie Polaków naprawdę potrzebu-jących materialnej pomocy?

Patrzę na niego zdumiona. Co to ma z Wiedniem wspólnego? - chce go zapytać. I nagle u-wiadamiam sobie, że ten czło-wiek, jak każdy artysta z praw-dziwego zdarzenia traktuje świat i wszystko, co w nim i na nim trochę jednak inaczej, aniżeli zwykły zjadacz chleba. To tak jakby Wieszcz kłaniał się teraz ze swoim dumaniem na paryskim bruku... Wystarczyło się zaleźć daleko, nad Dunajem, żeby szcze-gólnie wyczuloną myślą, prze-nieść się do brzoźg nad Wilną. Świętobłah Andrzejkowy na statku „Johann Strauss”, piękny, skrzący z całą bogatą tęczą kolorów Wiedeń nie zatary w tym młodym człowieku widoku wąskich, ciemnych podwileń-skich uliczek, szarych, zjedzonych przez czas domów, w których nie zawsze światło bywa... Od-wrotnie - teraz jakby się uwy-pukliła, zbliżyła nagle i nierzyc-m pod powiększającym skiem uka-zała się skrajnie gdzieś w tych domach skrywana - bieda. W tych domach - schorowani, sa-motni ludzie, niedolni do wy-siędu z szalonym tempem współ-czesności. Starzy wilaninie - w jeszcze starszych od nich miesz-kaniach najczęściej - Polacy... Kto ich wesprze?

- Bo my, nasze Kapela, chcie-libyśmy dać w Wilnie parę kon-certów na cz. charytatywne - mówi po dłuższej pauzie Zbigniew Lewicki.

Mówi to w Warszawie. Jest głęboka noc. Zmęczeni kierow-cy decydują się na nocleg, aż do Wilna - nie da rady. W pewnym momencie uświadamia sobie, że nasz autokar stoi... zno-wu w Alejach Ujazdowskich pod kamienicą z aliantami.

Alwida ROLSKA
Na trasie Wiedeń-Kraków
-Warszawa-Wilno

DAR DLA UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO

WARSZAWA. Po krwawych wydarzeniach styczniowych w Wilnie organizacja „Solidarność” Uniwersytetu Warszawskiego postanowiła utworzyć fundację pomocy dla Litwy. 16 gru-dnia przedstawiciele tej wy-ższej uczelni przekazali w przed-wstawicielstwo Litwy w War-szawie dar dla Uniwersytetu Wileńskiego - komputer z całym oprogramowaniem. W liście do rektora Uniwersytetu Wileńskiego R. Wilewiczowa wyraża się nadzieję, że przyczyni się to do przygo-towania filologów i sławistów na Uniwersytecie Wileńskim.

(ELTA)

